



NIE CODZIENNE PRZYPADKI DENNY'EGO VOSSA

*Denny chciał
robić tylko to,
co słuszne.*

*Reszta
wydarzyła się
sama.*

HOLLY KENNEDY

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE SIDEWAYS LIFE OF DENNY VOSS

Copyright © Holly Kennedy 2025
Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2026
Polish translation copyright © Janusz Ochab 2026
All rights reserved

Redakcja: Marzena Wasilewska
Korekta: Dorota Jakubowska, Sabina Raczyńska
Projekt graficzny okładki: Philip Pascuzzo
Opracowanie graficzne okładki polskiej i pierwszych stron rozdziałów: Agnieszka Drabek

Wydawca
Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



**WYDAWNICTWO
ALBATROS**



Aresztowanie

Dziesięć dni po tym, jak zostałem aresztowany, doktor Harland postukał ołówkiem w notes i powiedział:

– Nic z tego nie będzie, Denny. Kręcimy się w kółko. – Potem potarł twarz (w górę i w dół, w górę i w dół) i dodał: – Porozmawiajmy o dniu, w którym zostałeś aresztowany. Co zrobiłbyś inaczej, gdybyś mógł zrobić to wszystko jeszcze raz?

Powiedziałem mu, że nie chciałbym robić tego wszystkiego jeszcze raz, ale wtedy westchnął ciężko i poprosił:

– Proszę, spróbuj tak czy inaczej odpowiedzieć na to pytanie.

Więc po długim namyśle (i gapieniu się za okno) odpowiedziałem, że gdybym musiał przejść przez to wszystko jeszcze raz, pewnie najpierw bym zadzwonił.

Doktor Harland uniósł brwi.

– Do kogo, Denny? Do kogo byś zadzwonił?

– Na komisariat? – Kołysałem się powoli na krześle. – Powiedziałbym: „Halo, nazywam się Denny Voss i o trzeciej przyjadę do was z ośmioma karabinami”. – Wychyliłem się nad biurkiem i wyszeptałem: – Wiedzą, że miałem ze sobą osiem, prawda?

Zacisnął palce na grzbiecie nosa.

– Tak, wiedzą o tym.

– I cztery pudełka naboju – dokończyłem.

– Dlaczego byś to zrobił?

Zastanawiałem się chwilę i gapiłem za okno.

– Żebym mógł wrócić do domu na czwartą i obejrzeć *Dobrą cenę*?

Ale to chyba nie była dobra odpowiedź, bo szczeka doktora opadła na pierś, jakby zepsuł mu się jakiś zawias, i przez chwilę oddychał ciężko, bardzo powoli.

Doktor Harland jest starym facetem (ma dużo zmarszczek) z głową bez włosów i skórą jak czekoladowy baton HERSHEY. Kiedy go poznałem, wcale mi się nie spodobał, bo zadawał za dużo trudnych pytań, ale zmieniłem zdanie, kiedy powiedział, że ma psa. A tak przy okazji – jego pies nazywa się Czołg, co w ogóle nie ma sensu, bo to małeńka chihuahua, ale za każdym razem, kiedy wracam do tego tematu, doktor Harland mówi: „To nie czas ani miejsce na rozmowę o tym, Denny. Czy możemy, proszę, wrócić do tematu?”. Kiedy spotkaliśmy się po raz drugi, miał na sobie kamizelkę – wtedy postanowiłem mu zaufać. Bo widziacie, kiedy Tata-Jo jeszcze żył, zawsze nosił kamizelki, więc teraz, kiedy spotykam kogoś w kamizelce, od razu wiem, że to dobry człowiek – tacy właśnie są ludzie w kamizelkach.

Babcia-Jo nie nosi kamizelek, ale też jest dobrym człowiekiem. Zawsze modli się za innych ludzi, robi znak krzyża i mówi: „Na miłość boską, gdyby wszyscy po prostu przestrzegali przepisów, byłoby nam o wiele lepiej na tej planecie”.

I to właśnie robiłem, kiedy mnie aresztowali – przestrzegałem przepisów i byłem dobrym człowiekiem, i robiłem, co należy. Ale potem wszystko się pokręciło (naprawdę, okropnie się pokręciło) i zanim zrozumiałem, co się dzieje, pod Wzgórzem Pingwina zatrzymał się nagle radiowóz, błyskał światłami, miał włączoną syrenę – ioo! ioo! – a ja kręciłem się tam bez celu, bo właśnie wjechałem w dąb sankami, które były wyładowane bronią i kulami.

Poczułem wtedy nagle wilgoć i ciepło na twarzy, więc przestałem się kręcić, dotknąłem policzka i pomyślałem: Oho, krew. Wtedy z radiowozu wyskoczył siwy gliniarz i jego partnerka, wyjęli szybko pistolety i wymierzili we mnie, jak w filmach w telewizji.

Kiedy ten siwy gliniarz mnie zobaczył, uniósł brwi i powiedział:

– Cholera, znów to samo! – Przechylił głowę. – Jesteś Denny, tak?

Pokiwałem głową.

– W porządku, Denny, możesz mi powiedzieć, co się tu dzieje?

A ja na to:

– Jasne. – Ale zaraz zacząłem się jąkać, bo zawsze się jąkam, kiedy ktoś mierzy do mnie z pistoletu albo grozi mi nożem czy rozbitą butelką po piwie. – Ja... ja... przestrze... przestrzega... przestrzegałem...

Siwy gliniarz zmarszczył czoło.

– Kogo przestrzegałeś?

Uderzyłem się w bok głowy, żeby zapanować nad jąkaniem.

– Przepisy... przestrze... przestrzegałem... przepisów.

– Widzę, że jesteś zdenerwowany – powiedział. – Więc chciałbym, żebyś się już uspokoił, dobrze?

No to wziąłem głęboki oddech i zacząłem od początku. Mówiłem powoli i nie zacinąłem się, ale siwy gliniarz i jego partnerka chyba nadal nie mogli mnie zrozumieć (ciągle unosili brwi). I owszem, wiem, że miałem krew na rękach i na twarzy i że folia, w którą zawinałem broń, się rozerwała, i że wszędzie były karabiny i kule, ale wydawało mi się, że oni mnie po prostu nie słuchają.

– Tak, Denny – odezwał się w końcu powoli siwy gliniarz. – Słyszemy... cię. Słuchamy.

Potem zobaczyłem jednak, jak spogląda na tę swoją partnerkę, i zrozumiałem: owszem, słyszeli mnie, ale mi nie wierzyli.

Nie jestem głupi.

Znam się na takich rzeczach.

Ten siwy gliniarz ostrożnie odsunął stopą karabiny na bok, a jego koleżanka ciągle mierzyła do mnie z broni. Miała włosy związane w kucyk – ciemne przy głowie, jasne końcówki – i nie uśmiechała się ani nawet nie próbowała być miła, więc wiedziałem, że ze mną nie flirtuje.

– Posłuchaj – powiedział ten siwy – tym razem nie założę ci kajdanek z tyłu, ale chcę, żebyś wyciągnął ręce przed siebie, żebym mógł założyć je z przodu.

Więc wyciągnąłem ręce przed siebie, a on założył mi kajdanki na nadgarstki tak, że cały czas je widziałem, co było o wiele lepsze niż poprzednim razem.

– Masz prawo zachować milczenie – powiedział potem. – Wszystko, co powiesz, może zostać użyte przeciwko tobie w trakcie procesu...

Byłem już kiedyś aresztowany i dobrze to znałem, więc przykazywałem sobie w myślach, żeby się nie bać.

Szło mi całkiem nieźle, dopóki policjantka nie otworzyła tylnych drzwi radiowozu i nie kazała mi wsiąść. Muszę wam powiedzieć, że nie lubię jeździć na tylnym siedzeniu radiowozu. Kiedy byłem mały, jakoś mi to nie przeszkadzało, ale jak podrosłem i zacząłem ocierać głowę o dach Subaru Babci-Jo, zaczęło mi się robić niedobrze, żołądek podchodził mi do gardła i po prostu strzelałem rzygowinami, to znaczy leciały prosto do przodu jak pocisk.

Znów zacząłem się jękać.

– Nie... ja... nie...

– Nie będę cię prosić drugi raz – ostrzegła mnie policjantka.

– Ja nie... nie mogę...

– Wsiadaj! – krzyknęła.

Wrona (to taki czarny ptak) zleciała z drzewa, usiadła na jednym z moich karabinów. Rozłożyła szeroko skrzydła i zatrzepotała nimi, i wrzasnęła „Kra! kra! kra!”, a że nie lubię, jak ptaki tak ruszają skrzydłami, zakręciło mi się w głowie i wszystko zaczęło się chwiać, i musiałem zrobić dwa kroki w bok, żeby się nie przewrócić. Wtedy policjantka się wściekła i zaczęła się wydzieierać, i machać pistoletem, a ja czułem, jak wali mi serce – BUM-BUM-BUM – więc żeby się uspokoić, zacząłem się kołysać powoli do przodu i do tyłu, a że to nie pomogło, zamknąłem oczy i zaśpiewałem piosenkę z *Toy Story* – *Ty druha we mnie masz* – bo właśnie to zawsze robię, kiedy dzieje się ze mną coś niedobrego.

– Jasna cholera! Widzisz, co robi ten facet?! – zawołała, a siwy gliniarz się roześmiał i odparł:

– Tak, śmieszny z niego koleś.

– Może i śmieszny, ale mnie wkurwia!

I wtedy uderzyła mnie pistoletem. Bach!

– Louella! – krzyknął siwy gliniarz. – Co, do diabła...!

Nagle z boku głowy zrobiło mi się ciepło i wilgotno. Podniosłem rękę, dotknąłem w tym miejscu i pomyślałem: Oho, jeszcze więcej krwi. Potem, jak nauczyła mnie Babcia-Jo, powiedziałem:

– Nie stanowią zagrożenia.

Ale ta policjantka chyba mnie nie słyszała, bo rozstawiła szerzej nogi, cofnęła trochę jedną, zamachnęła się i kopnęła mnie prosto w genitalia.

Łup!

Opadłem na kolana, przewróciłem się na bok i jęknąłem głośno, ale policjantka Louella w ogóle nie zwracała na to uwagi. Rzucała się tylko na mnie i wrzeszczała:

– Co?! – I: – No już, wstawaj! – I: – Chcesz jeszcze, dupku?!

Więc zrobiłem to, co zawsze kazała mi robić Babcia-Jo w takiej sytuacji. Spojrzałem na policjantkę Louellę i powiedziałem:

– Przemoc nie jest rozwiązaniem twoich problemów.

Wtedy znieruchomiała (jak posąg) i wrzasnęła:

– Po prostu włóż do tego pierdolonego radiowozu!

Wtedy siwy gliniarz powiedział jej, żeby się „wycofała” i „spuściła z tonu”. Potem pomógł mi wstać i otrzepać się ze śniegu, wsadził mnie na tylne siedzenie radiowozu, a ja nawet nie próbowałem się z nim kłócić, ponieważ jak mówi czasem Babcia-Jo: „Co za dużo, to niezdrowo, Denny”.

W radiowozie było ciepło, co mnie ucieszyło, bo byłem zziębnięty i przemoczony, a przy tym okropnie bolały mnie genitalia. Więc kołysałem się do przodu i do tyłu i pojękiwałem, podczas gdy Louella i siwy gliniarz ładowali do bagażnika wszystkie moje rzeczy, w tym karabiny i naboje, folię i moje rozbite sanki.

Potem odjechaliśmy i dla waszej wiadomości: nie rzuciłem pawia dlatego, że policjantka Louella niepotrzebnie użyła wobec mnie przemocy; rzuciłem pawia, bo nie lubię jeździć na tylnym siedzeniu samochodu.

Doktor Harland pstryknął palcami przed moją twarzą – raz i drugi.

– Denny?

– Tak?

– Spytałem, czy jest coś, czego żałujesz.

Owszem, było coś takiego, ale jeszcze nie chciałem o tym rozmawiać. Byłem zmęczony i miałem dość gadania, choć doktor tłumaczył mi wcześniej (trzy razy), że stuprocentowa uczciwość to jedyny sposób na wywikłanie się z tego bałaganu.

Znów milczenie.

Znów stukanie ołówkiem.

– Denny, dobrze się czujesz?

Spojrzałem wtedy za okno i powiedziałem:

– Nie.

Bo nie czułem się dobrze. Tęskniłem za Babcią-Jo, tęskniłem za moim psem (George'em) i chciałem wrócić do domu, ale doktor Harland tłumaczył mi już wcześniej (trzy razy), że nie mogę, bo zarzuty wobec mnie są bardzo poważne i musimy to jakoś rozpracować. Odłożył ołówek na stół, delikatnie i cicho.

– Posłuchaj, Denny, chyba powinniśmy na dzisiaj skończyć. Może spotkamy się znów jutro, kiedy już obaj się porządnie wyśpimy?

A ja odpowiedziałem „Alleluja!”, bo jak mówi zawsze Babcia-Jo, ważne jest, żeby każdą rozmowę kończyć pozytywnym akcentem.



Rozpatrywanie

Kiedy już mnie aresztowali, siwy gliniarz i jego partnerka Louella zawieźli mnie do więzienia hrabstwa Woodmont, a siwy gliniarz powiedział, że muszę być dalej w kajdankach, i zabrał mnie do pokoju z napisem *Izba zatrzymań* i do ludzi, którzy tam pracowali i zajmowali się czymś, co nazywano „rozpatrywaniem”.

To nie było miłe miejsce.

Kobieta, która miała na koszuli plakietkę z imieniem TAH-NI, kazała mi usiąść na krześle. Wypełniała jakieś formularze i zadawała mi mnóstwo pytań. Niektóre były łatwe, a niektóre nie. Na przykład kiedy spytała, ile mam wzrostu, odpowiedziałem bez wahania:

– Sto osiemdziesiąt osiem centymetrów.

A kiedy spytała o wagę, odparłem:

– Dziewięćdziesiąt pięć kilo.

Ale potem powiedziała „Płć?”, a ja się tylko zaczerwieniłem, bo nie chciałem przyznać, że nigdy w życiu nawet nie widziałem nagiej kobiety, więc tylko wpatrywałem się w ścianę, dopóki urzędniczka nie powiedziała:

– Wszystko jedno. – I zaznaczyła coś ołówkiem na formularzu. – Ile masz lat?

A ja na to:

– Dziś czy za tydzień? Bo za tydzień mam urodziny i wtedy na pewno będę starszy.

– Ile masz lat dzisiaj?

– Dwadzieścia dziewięć.

Na biurku Tahni był kwiatek w doniczce z naklejką z napisem *Ratuj pszczoły*. Powiedziałem jej, że ja też lubię pszczoły, bo są zapylaczami (bez nich nie rośłoby jedzenie), ale ona nic na to nie odpowiedziała, stąd wiem, że nie chciałyby mnie odwiedzać. Potem zobaczyłem na ścianie plakat z napisem: *To ważne, by współpracować z policją, ale należy też znać swoje prawa*. A poniżej były takie punkty:

1. MASZ PRAWO ZACHOWAĆ MILCZENIE.

2. MASZ PRAWO WIEDZIEĆ, DLACZEGO ZOSTAŁEŚ ARESZTOWANY.

3. MASZ PRAWO DO ROZMOWY Z PRAWNIKIEM.

4. MASZ PRAWO DO TŁUMACZA.

5. MASZ PRAWO DO SZYBKIEGO PROCESU.

– Co to jest „szybki proces”? – spytałem.

Tahni zerknęła na plakat i odparła:

– To znaczy, że kiedy już zostałeś oskarżony o jakieś przestępstwo, władze nie mogą się ociagać, tylko muszą szybko zorganizować ci proces. Powinny to zrobić jak najszybciej, żeby traktować cię sprawiedliwie.

– Aha. – Skinąłem głową. – To dobrze.

Zajęła się ponownie papierami i znów zrobiło się cicho. Po chwili spytałem:

– Dlaczego zostałem aresztowany?

Tahni podniosła kartkę, zmrużyła oczy i przeczytała:

– *Za stawianie oporu podczas aresztowania i posiadanie broni palnej bez zezwolenia.*

– Nie rozumiem – powiedziałem.

Uniosła jedną brew.

– Chciałeś tłumacza?

– Jasne – odparłem.

– Jakiego języka?

– Naszego?

Przechyliła głowę i widziałem, że zastanawia się nade mną. Po chwili odezwała się dziwnym, jakby złośliwym tonem:

– Może dość już będzie tych żarcików? Miałam główniany dzień.

– Każdy dzień jest darem – odpowiedziałem. Bo tak właśnie mówi Babcia-Jo, kiedy mam kiepski dzień.

Ale Tahni tylko włożyła jakieś kartki do zszywacza i walnęła w niego z całej siły – TRACH! Potem wzięła staroświecką poduszczkę do tuszu, żeby pobrać moje odciski palców. Zrobiła mi też zdjęcia (policyjne). Musiałem stać pod ścianą i trzymać tabliczkę z napisem ARESZT HRABSTWA WOODMONT i numerem na dole – *BK1528* – a ona powtarzała ciągle: „Prze- stań zamykać oczy!” i „Co się z tobą dzieje?!”.

Potem policjant z walkie-talkie i plakietką z imieniem CHAUNCE przypiętą do koszuli zabrał mnie do małego pokoju z łazienką, rozpiął mi kajdanki i powiedział, żebym tam wszedł i rozebrał się. Dał mi pomarańczowy kombinezon z napisem *Więzień* na plecach i pomarańczowe buty z gumy, podobne trochę do Crocsów, które noszę w domu. Kiedy wyszedłem, zabrał moje ubrania i włożył je do dużej torby z przezroczystej folii.

Chaunce powiedział mi, że mogę zadzwonić do jednej osoby, i stał przy mnie, kiedy skorzystałem z telefonu na biurku Tahni, żeby zadzwonić do Babci-Jo. Ale kiedy zadzwoniłem do naszego zielonego telefonu wiszącego na ścianie w domu, nikt nie odebrał, słyszałem tylko bip-bip-biiip. Powiedziałem Chaunce'owi, że może zadzwoniłem pod zły numer, i poprosiłem, żeby pomógł mi znaleźć numer Sharon i Billa, bo Angus był w Meksyku, więc nie mogłem do niego zadzwonić. Ale Chaunce odpowiedział, że- bym poprosił o to swojego prawnika, bo „to nie należy do zakresu jego obowiązków”.

Następnego dnia przydzielili mi prawnika (faceta, który miał na imię Ruben), a ten zabrał mnie do sądu. Byli tam inni aresztowani przez policję (za wandalizm, napaść i kradzież sklepową), więc musieliśmy czekać na swoją kolej. Potem wszystko działo się już szybko. Wstaliśmy, sędzia przeczytał zarzuty przeciwko mnie i spytał:

– Czy oskarżony przyznaje się do winy?

Ruben trącił mnie w ramię, a ja odpowiedziałem:

– Nie.

Mój prawnik powiedział sędziemu, że jestem dobrym człowiekiem, i poprosił o wyznaczenie czegoś, co nazwał kaucją, ale sędzia odpowiedział, że ponieważ stawiałem opór podczas aresztowania, byłem już wcześniej aresztowany i miałem przy sobie dużo broni, kiedy mnie tym razem aresztowano, zachodzi ryzyko ucieczki. Potem uderzył młotkiem (drewnianym) w specjalną podkładkę na swoim biurku i powiedział:

– Nie wyrażam zgody na zwolnienie za kaucją.

No i tak utknąłem w więzieniu.

I ciągle nie wiem, co się stało z moimi ubraniami.



Areszt

Pobyt w areszcie (siedzenie w więzieniu) nie jest wcale łatwy.

Moja cela ze ścianami z pustaków, które ktoś pomalował na kolor brązowego kartonu, ma jakieś dwa i pół metra na trzy metry. Łóżko jest za małe, a jedzenie okropne (nie mają pizzy), no i nie pozwalają mi oglądać telewizji. Wysoko na ścianie jest małe okno z kratami, a drzwi z grubej żelaznej kraty okropnie hałasują za każdym razem, gdy się je otwiera albo zamyka. Po mojej stronie jest pięć cel, po drugiej też pięć, a między nimi korytarz, żeby strażnicy mogli do nas od czasu do czasu zaglądać i sprawdzać, czy nikt nie próbuje uciec albo popełnić samobójstwa (znaczy: zabić się).

Ciągle mam zawroty głowy, a kiedy to się dzieje, muszę wkładać głowę między kolana i liczyć płytki na podłodze. Tylko że czasem to liczenie przynosi odwrotny skutek i wtedy moje serce zwiększa obroty jak silnik w Subaru, kiedy Babcia-Jo nim gdzieś utknie i musi rozkołysać je do przodu i do tyłu, żeby wyjechać.

Doktor Harland powiedział mi, że to ataki lęku i że raczej nie mają związku z winą czy niewinnością, tylko ze strachem. Dzisiaj miał na sobie zieloną kamizelkę i mówił, że byłoby dla niego pomocne i terapeutyczne (znaczy: dobre dla mnie), gdy-

bym zapisał wszystko, co się wydarzyło, zanim mnie aresztowano. Potem dał mi niebieski notes, żebym w nim wszystko zapisywał.

– Zabierz mnie do samego początku, Denny – powiedział. – Opowiedz mi, jak zaczął się cały ten bałagan.

Podniosłem rękę i odparłem:

– Nie wiem, jak to wszystko się zaczęło.

– Proszę, przestań podnosić rękę. – Westchnął. Potem oparł czoło o stół i dodał: – Pomogę ci do tego dojść.

– Jest pan pewien? – spytałem.

– Właśnie po to tu jestem.

Ale za każdym razem, kiedy próbuję sobie przypomnieć, jak zaczął się cały ten bałagan, mój umysł zaczyna przeskakiwać z tematu na temat i zaraz się męczę. Kiedy powiedziałem o tym doktorowi, powiedział, że mogę sobie zrobić przerwę, ale może po przerwie mógłbym podzielić się z nim kilkoma rzeczami, które pozwoliłyby mu lepiej zrozumieć sytuację.

– A co to za sytuacja? – spytałem.

– Ta, Denny – odpowiedział, wskazując na pokój. – To jest ta sytuacja! To, co tu robisz, ze mną, jest tą sytuacją. Opowiedz mi o sobie. Kim jesteś, kim jest twoja rodzina, jak tu trafiłeś. Wszystko.

Więc zrobiłem sobie krótką przerwę, a potem zacząłem opowiadać:

Nazywam się Denny Voss, mam trzydzieści lat i mieszkam w Woodmont w stanie Minnesota. Osiem dni temu zostałem aresztowany przy Wzgórzu Pingwina z kilkoma karabinami i pudełkami naboju. Zanim wyszedłem z domu, ustawiłem je tak, by opierały się o siebie nawzajem, a potem chodziłem dokooła nich z wielką rolką folii do pakowania, aż wszystkie były w jednej wiązce. Potem przywiązałem ją gumową linką do sanek i wciągnąłem

sanki na szczyt Wzgórza Pingwina. Ale zbocze po drugiej stronie było bardzo śliskie, straciłem kontrolę na lodzie i wjechałem prosto w dąb na dole. Wtedy linka pękła, paczka zleciała na ziemię, folia się rozerwała i – bam! – wszędzie leżały naboje i broń!

Kilka minut później przyjechała policja, zostałem aresztowany i teraz siedzę w areszcie hrabstwa Woodmont.

Tak to właśnie wyglądało.

Poza tym raz do roku Babcia-Jo zabiera mnie do doktora Bakera, żeby mógł sprawdzić, czy wszystko działa, jak należy, na przykład moje uszy, moje oczy i mój mózg. Kilka lat temu dał Babci-Jo dokument, na którym napisano, że jestem *łagodnie upośledzony umysłowo* (mamy go gdzieś w zamrażarce w piwnicy razem z innymi dokumentami), i wytłumaczył jej, że mój mózg działa inaczej niż mózg przeciętnego człowieka, to znaczy, że inaczej się uczę, inaczej się komunikuję i rozumiem różne rzeczy. Ale w zeszłym roku dał nam nowe dokumenty, na których napisano, że jestem *neuroatypowy*, a kiedy go spytałem, co to znaczy, odparł:

– Nie ma się czym martwić, Denny. To po prostu inna nazwa tej samej rzeczy. Ty się nie zmieniłeś, to świat się zmienił.

Pochyliłem się do niego i wyszeptałem:

– Czasami ludzie mówią, że jestem półgłówkiem albo idiotą.

Doktor Baker zmarszczył czoło i odpowiedział:

– Cóż... nie mają racji, Denny. Twój iloraz inteligencji wynosi siedemdziesiąt dwa i jesteś właśnie taki, jak trzeba.

Schował moją dokumentację i zanim wyszliśmy, zapewnił, że mam dobre serce, a to więcej, niż może powiedzieć o wielu ludziach, którzy mają IQ znacznie wyższe od mojego.

Tamtego dnia w drodze powrotnej do domu Babcia-Jo uściśnęła moją dłoń i powiedziała:

– Słyszałeś, co mówił doktor, Denny? Większe nie zawsze znaczy lepsze.

Babcia-Jo kocha mnie nad życie (czyli najbardziej, jak można kogoś kochać). Wiem o tym, bo ciągle mi to powtarza, mam też zdjęcie, na którym trzyma mnie zaraz po moich narodzinach, całuje w głowę i płacze z radości. Zawsze mówi: „Denny, jeśli będą cię pytać, dlaczego jesteś taki, jaki jesteś, mów im, że jesteś późnym dzieckiem, a reszta to już nie ich sprawa”. Powiedziała mi też, że pępowina (to coś, co wygląda jak długa cienka rurka przymocowana do brzucha mamy z jednej strony i brzucha dziecka z drugiej) okręciła się wokół mojej szyi, kiedy się rodziłem, i miałem za mało tlenu.

No właśnie.

Babcia-Jo jest moją mamą, ale nazywam ją Babcia-Jo, jak wszyscy inni. Jest moim jedynym rodzicem, bo Tata-Jo zmarł, kiedy miałem czternaście lat. Babcia-Jo jest stara i pomarszczona. Czasami, kiedy się schyli, potem nie może się wyprostować. Pracuje jako ochotniczka w Weź Sobie Coś Albo Zostaw Dla Kogoś (ludzie zabierają stamtąd rzeczy, których potrzebują, i zostawiają te, których nie potrzebują) i w Posiłkach na Kółkach (ta organizacja wozi jedzenie ludziom, którzy nie mogą sami dla siebie gotować), i na telefonicznej linii kryzysowej dla samobójców (ludzie dzwonią tam, kiedy są bardzo smutni, a ktoś odbiera telefon i mówi „Proszę, nie skacz” albo „Jesteśmy tu, by ci pomóc”).

Mam siostrę o imieniu Lydia, która mieszka w Nowym Jorku (gdzie nigdy nie byłem) z mężem Markiem (którego nie poznałem). Nie mają dzieci, ale mają papugę o imieniu Rio, która okropnie przeklina. Lydia ma ważną pracę: robi zdjęcia nagim ludziom do czasopisma. Ma też paszport, dzięki któremu może podróżować po całym świecie, bo właśnie to musi robić, żeby znaleźć najlepszych nagich ludzi. Lydia jest wysoka, jak ja, oboje mamy zielone oczy, jak Babcia-Jo, ale jest starsza ode mnie i nie

przyjeżdża zbyt często do domu. Ciągłe myślę, że może przyjedzie do Woodmont teraz, kiedy jestem w areszcie, ale mój kuzyn Angus mówi, że raczej nie powinienem sobie robić wielkich nadziei.

Polubilibyście Angusa.

Jak dotąd to on najczęściej mnie odwiedza (codziennie, a w niedziele nawet dwa razy). Zawsze, kiedy przychodzi strażnik i mówi „Czas minął!”, Angus wychodzi, ale za każdym razem obiecuje, że wróci następnego dnia, i wraca. Na Angusa można liczyć – jest słownym człowiekiem.

Powinniście chyba wiedzieć, że Babcia-Jo i ja dzielimy z Angusem dom bliźniak, a kiedy mnie aresztowano, Angus był w Meksyku na wakacjach (pierwszych w jego dziwnym życiu), ale gdy tylko wrócił do domu i sąsiedzi powiedzieli mu, co się stało, popędził do więzienia, żeby się ze mną zobaczyć. Kiedy tam dojechał, miał na sobie koszulkę z napisem TO BYŁEM JA – JA WYPUŚCIŁEM PSY, chodził bez przerwy w tę i w tę i pociągał się za kocią brodkę (małą trójkątną brodkę).

– Co się, kurwa, stało, Denny?

Wzruszyłem ramionami.

– Sprawy się pokręciły.

– Pisali o tym na pierwszej stronie.

– Co pisali?

– O tobie! O tej historii! Zamieścili twoje zdjęcie! Podobno miałeś cały arsenał karabinów i amunicji i stawiałeś opór podczas aresztowania. – Na twarzy Angusa pojawiły się czerwone plamy.

– O rany, kiedy aresztowali mnie za pierwszym razem, pisali o tym na szóstej stronie.

Angus położył dłonie na czubku głowy.

– Stary, kiepsko to wygląda. Naprawdę kiepsko.

– Ale za drugim razem byłem na drugiej stronie, pamiętasz? – powiedziałem. – Mam wszystkie wycinki, wkleiłem je do albumu.

– Nikogo to nie obchodzi, Denny.

– Jasne, że obchodzi, Angus. Fajnie być na pierwszej stronie. Nabrał głęboko powietrza, a potem głośno je wypuścił.

– Nie, Denny, wcale nie jest fajnie.

Przygryzłem paznokieć kciuka.

– Angus...

– Tak?

– Możesz mi kupić tę gazetę do mojego albumu?

Przez chwilę patrzył na mnie bez słowa, potem podszedł bliżej i powiedział:

– Denny, musisz się skupić na tym, co mówię. – Rozwinął kartkę i podniósł ją.

Zmrużyłem oczy i przeczytałem wielki napis NAKAZ PRZESZUKANIA.

– Policja przeszukała cały dom – powiedział ze złością.

– Kurczę, to niedobrze.

– Tak, Einsteinie, to bardzo niedobrze, do cholery!

Angus mówi do mnie „stary”, jak jest w dobrym humorze, i „Einsteinie”, kiedy się na mnie wścieka. Rozmawiałem o tym z doktorem Harlandem i powiedział, że może Angus był zły, bo kiedy policja przeszukiwała nasz dom (8B), była bardzo blisko domu Angusa (8A) i roślinek, które hoduje po kryjomu w piwnicy. Ma ich pięćdziesiąt, choć wolno mu mieć tylko osiem, i nie może sprzedawać wysuszonych liści w małych woreczkach foliowych. Babcia-Jo nie wie o tych roślinkach. Wiem tylko ja... a teraz jeszcze doktor Harland.

Angus chodził tam i z powrotem.

– Przeszukiwali osiem B przez kilka godzin, nawet piwnicę – powiedział. – Sharon widziała, jak wychodzili z komputerem Babci-Jo. Do diabła, Denny. Coś ty sobie myślał?

Zamknąłem oczy i próbowałem sobie przypomnieć, ale nie mogłem.

Angus jest moim kuzynem, ale jest też moim szefem w Wydziale Dróg. Pracuje na pełny etat (pięć dni w tygodniu), a ja na część etatu (trzy dni w tygodniu). Angus mówi, że jesteśmy mobilnym zespołem reagowania, ale ja nazywam to prościej: naprawiamy złamane znaki drogowe, oczyszczamy zatkałe przepustы i zbieramy z drogi zwierzęta zabite przez samochody. Dzielimy się pracą pół na pół: Angus prowadzi ciężarówkę, a ja zbieram zabite zwierzęta, co jest łatwe, jeśli na drodze leży skunks albo szop pracz czy jeżozwierz, ale znacznie trudniejsze, jeśli trzeba zebrać łosia albo jelenia, albo pumę, bo wtedy muszę używać elektrycznego dźwigu, a poza tym duże zwierzęta nie mieszczą się w workach, które wydają nam w pracy.

Angus mówi, że Wydział Dróg ma szczęście, że mnie zatrudnił, bo na drogach jest zawsze mnóstwo zabitych zwierząt w te dni, kiedy pracuję, a żadnych w dni, kiedy nie ma mnie w pracy.

Czasami robi mi się smutno, kiedy zbieram te biedne zwierzaki, a Angus mówi wtedy rzeczy w rodzaju „Weź się w garść” albo „Nie bądź mięczakiem”, albo „Życie jest ciężkie”. Najgorzej jest, jak zwierzę jeszcze żyje, bo wtedy trzeba skrócić mu cierpienia (ale nie lubię o tym mówić), a najlepiej wtedy, kiedy w ogóle nie ma zabitych zwierząt, bo jeździmy po okolicy, jemy pączki i słuchamy muzyki.

Angus ma w swoim telefonie sporo piosenek i ciągle je puszcza. Kiedy jest zadowolony, słucha Boba Marleya, Post Malone’a i Weeknda, a jeśli akurat rzuci go dziewczyna, słucha w kółko piosenki *Insensitive* Jann Arden (ale nie wolno mi o tym nikomu

mówić). Moja ulubiona piosenka to *It Wasn't Me* Shaggy'ego. Znam wszystkie słowa na pamięć, a melodia jest skoczna i wesoła. Angus pozwala mi jej ciągle słuchać, ale nie mogę jej puszczać w domu, bo Babcia-Jo mówi, że tekst (znaczy słowa piosenki) jest nieprzyzwoity. Kiedy robi mi się smutno przy zbieraniu zwierząt, Angus śpiewa z playbacku (udaje, że śpiewa) piosenkę *Shake It Off*, żeby mnie jakoś pocieszyć, a jeśli nasz szef, Lonny, dzwoni przez radiostację i każe nam wracać do bazy, Angus mówi mu, że 1) zmieniamy koło albo 2) czyścimy zatłoczony przepust, albo 3) ładujemy martwego łosia, co może trochę potrwać.

Ja jestem dobrym kłamcą, ale on jeszcze lepszym.

Wczoraj były moje urodziny, a jeśli jesteś w areszcie w dniu swoich urodzin, nikt nie przygotowuje dla ciebie tortu, nie śpiewa ci *Happy Birthday* ani nie daje prezentów, choć właśnie skończyłeś trzydzieści lat. Nikt tutaj nie próbuje też być uprzejmy. Jak facet z celi naprzeciwko mojej. Nazywają go Brudny Doyle, ma tatuaże na rękach i szyi i wiąże włosy w kucyk. Wczoraj powiedział, że nie chce słyszeć ani słowa więcej o moich urodzinach ani o Wzgórzu Pingwina, ani o moim głupim pieprzonym psie, i że jeśli nie zamknę jadaczki (znaczy ust), to skopie mi tyłek.

Kiedy zostajesz aresztowany, dają ci prawnika – albo prawniczkę – za darmo, ale nie na zawsze (musisz jego – albo ją – oddać, kiedy twoja sprawa się skończy). Moja nowa prawniczka nazywa się Bridget Klein (nie jest krewną tego Calvina od bielizny). Ma włosy w kolorze miodu, pachnie jak cytryny i robi mi się przy niej ciepło w środku. Kiedy się poznaliśmy, była ubrana w coś, co wyglądało jak pianka do nurkowania, a ja nie mogłem zrozumieć, jak się w tym zmieściła, więc ciągle się na nią gapiłem i zastanawiałem nad tym. Bridget nosi okulary w niebieskich oprawkach, ale nie działają chyba najlepiej, bo czasami, kiedy rozmawiamy o mojej sprawie, zaciska mocno powieki i nie

otwiera ich długo, co nie jest dobrym znakiem, jakkolwiek na to patrzeć.

Bridget dopiero zaczyna prawniczyć. Kiedy powiedziała mi, że jestem jej pierwszą sprawą, wyszeptała to tak, jakby się wstydzila, więc zachowując się przyzwoicie (patrzac na dół i na bok, żeby nie gapić się na jej piersi), powiedziałem:

– W porządku. Ćwiczenie czyni mistrza.

Powiedziałem jej też, że oglądam regularnie *Sędzię Judy* w telewizji, więc mógłbym jej pomóc w prawniczeniu, gdyby miała jakieś problemy, ale odparła:

– To nie będzie konieczne, Denny.

Jak dotąd jedyną dobrą rzeczą w tym, że siedzę w areszcie, jest Bridget Klein jako moja adwokatka. Jest życzliwa, bystra i miła, a wiem o tym, bo zatrudnia doktora Harlanda, żeby pomóc uporządkować ten bałagan i dowieść mojej niewinności, choć doktor jest stary i czasami zasypia, kiedy mówię.

Właśnie dotarliśmy do tej części tego, co zapisuję w niebieskim notesie, i doktor Harland powiedział:

– Nikt nie chce czytać o takich rzeczach, Denny. Lepiej może porozmawiajmy teraz o panu Teskym.

Włożyłem głowę między nogi i powiedziałem, że nie chcę rozmawiać o panu Teskym.

– No dobrze, spróbujmy może innego podejścia... – Westchnął. – Może najpierw przygotujesz listę faktów, a potem zajmiemy się szczegółami?

– Brzmi nieźle – odparłem.

I tak, po długim namyśle, pisaniu i wymazywaniu, przygotowałem listę faktów:

- Aresztowano mnie trzy razy.
- Za pierwszym razem, kiedy porwałem Toma Hanksa.

- Za drugim razem, kiedy złapano mnie, gdy pomagałem facetowi obrabować bank.
- Trzeci raz był właśnie pod Wzgórzem Pingwina, z karabinami i nabojami.
- Za pierwszym razem poniosłem konsekwencje (musiałem robić rzeczy, które każe ludziom robić sędzia, jeśli naprawdę narozrabiają), ale za drugim nie było żadnych. Sędzia pokręcił tylko głową i powiedział: „Brak mi słów”.
- Czasami pracuję jako wolontariusz (to znaczy, że nie płacą mi za to, co robię). Byłem wolontariuszem w kościele, dopóki nie powiedzieli, że moje usługi nie są już potrzebne. Pracowałem też w schronisku dla psów, aż Babcia-Jo kazała mi przestać, kiedy przyprowadziłem do domu głuchego i ślepego bernardyna o imieniu George. George jest z nami już od pięciu lat. Jest stary i duży (waży prawie siedemdziesiąt kilo) i głównie śpi, ale kocha nas, a my kochamy jego.
- Odkąd pamiętam, Babcia-Jo zarabiała na życie, sprząając domy.
- Przez dwadzieścia cztery lata sprzątała u Irene i Henry’ego Teskych.
- Irene Tesky umarła w zeszłym grudniu (rak).
- Miesiąc później Henry Tesky ponownie się ożenił.
- Potem zwolnił Babcię-Jo (za stara).
- Babcia-Jo nie mogła znaleźć innej pracy (za stara).
- Wielu ludzi zginęło w ostatnim roku w wyniku śmiertelnego postrzelenia.
- Czasami, kiedy się nudzę, myszkuję w miejscach, w których nie powinienem myszkować.
- Babcia-Jo kazała mi przestać myszkować (nie przestałem).

- Czasami oglądałem za dużo telewizji.
- Babcia-Jo kazała mi przestać oglądać telewizję (nie przestałem).
- Nie wolno mi prowadzić samochodu, bo trzeba mieć do tego prawo jazdy, a ja już czternaście razy nie zdałem egzaminu. Jeżdżę na rowerze z jednym kołem z przodu i dwoma z tyłu, za siodełkiem jest metalowy kosz, w którym wożę swoje rzeczy.
- Pewnego dnia jechałem rowerem drogą, kiedy pan Tesky potrącił mnie swoją Tesłą (drogi samochód) i próbował mnie zabić.
- Pan Tesky powiedział, że to był wypadek.
- Myślę, że zrobił to celowo.
- Nigdy nie lubiłem pana Tesky'ego, a on nigdy nie lubił mnie.
- Dziesięć dni temu znaleziono pana Tesky'ego martwego w jego domu, ze śmiertelną raną postrzałową.
- Po tym, jak zostałem aresztowany przy Wzórzu Pingwina, policja zbadała wszystkie moje karabiny i stwierdziła, że jednego z nich użyto do zamordowania pana Tesky'ego. Powiedzieli też, że miałem motyw i okazję, a nie miałem alibi.
- Gdybym rozmawiał z wami osobiście, tę część bym wyszeptał: zostałem oskarżony o zamordowanie pana Tesky'ego.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).